

Zawyżanie cen książek zachęci ludzi do czytania?

29 października 2013

Stałą cenę na nowości wydawnicze ma wprowadzić Ustawa o książce, popierana przez Polską Izbę Książki i ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego. Wierzą oni, że zmowa cenowa zachęci ludzi do czytania.

Jeszcze w marcu tego roku słyszeliśmy, jak premier Tusk obiecał bój o niższy VAT na e-booki. Mogło się wydawać, że rząd naprawdę chce wspierać rynek książek, dostrzegając dość istotny problem – książki w Polsce są drogie, koszmarnie drogie. Gdybyśmy mieli chociaż tańsze e-booki...

Niestety, teraz okazuje się, że na tańsze książki nie możemy liczyć, ale możemy dostać książki jeszcze droższe. Polska Izba Książki zaproponowała Ustawę o książce, której celem jest „zwiększenie poziomu czytelnictwa poprzez zapewnienie powszechnego dostępu do książki na terenie całego kraju i urozmaicenie oferty wydawniczej”.

Cel ustawy jest dobry, ale PIK chce go osiągnąć, stosując dziwaczny środek. Podstawowym założeniem ustawy jest wprowadzenie stałej ceny na nowości wydawnicze. Ta cena będzie ustalana przez wydawcę i przez określony czas będzie obowiązywać u wszystkich sprzedawców końcowych.

Hmmm... wydaje się, że PIK proponuje po prostu wprowadzenie zmowy cenowej w majestacie prawa. Wydawca ustala cenę sprzedaży książek i wszystkie księgarnie mają się podporządkować. Nawet jeśli ta zmowa będzie wprowadzona ustawą, nadal będzie to zmowa. Zmowy cenowe nie służą konkurencji na rynku i są krzywdzące dla konsumentów. Nie bez powodu są generalnie zabronione.

Nabywcy bestsellerów! Wyskakujcie z kasy!

Dlaczego PIK uważa, że zmowa cenowa pomoże rynkowi książki?
Oto tłumaczenie Izby.

„Stała cena na nowości wydawnicze (...) ma również wyrównać szanse konkurencji na rynku (...). Konkurencja odbywać się będzie na innych niż cena polach. Ustawa pozwala wydawcy stworzyć mechanizmy wewnętrznych dotacji, dzięki którym będzie on mógł finansować tytuły niekomercyjne zyskami osiągniętymi ze sprzedaży bestsellerów. Dzięki temu czytelnik będzie miał swobodny dostęp do literatury niekomercyjnej, punkty sprzedaży będą mogły oferować szerszą gamę tytułów” – czytamy w komunikacie na stronie PIK.

Warto zwrócić uwagę na te słowa PIK, bo dają one jasno do zrozumienia, kto skorzysta na zmowie cenowej. Skorzystają wydawcy. Będą mogli bezkarnie zawyżać ceny bestsellerów, rzekomo w imię dotowania „literatury niekomercyjnej”. Ja tu widzę cztery problemy.

1. Domyślam się, że nikt nie da gwarancji, iż tytuły niekomercyjne rzeczywiście będą „dotowane”. Oczywiście należałoby zobaczyć projekt proponowanej ustawy i staramy się już do niego dotrzeć.

2. Nawet jeśli wydawcy będą dotować „literaturę niekomercyjną”, to nikt nie zagwarantuje, że faktycznie trafi ona do wszystkich księgarń.

3. Twórcy ustawy de facto proponują, aby nabywcy bestsellerów ponieśli ciężar finansowania „literatury niekomercyjnej”. To nie jest uczciwe. Literatura „niekomercyjna” wcale nie musi być bardziej wartościowa niż bestsellery.

4. Nie wierzę, że ludzie będą czytać więcej, jeśli książki bestsellery będą droższe. Nabywcy książek nie mają portfeli o nieskończonym zasobie pieniędzy. Wcale nie jest tak, że jeśli podniesie się ceny, to wydatki na książki również skoczą.

Oczywiście PIK może mieć różne pomysły, ale Ustawa o książce

może niepokoić, bo Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego najwyraźniej chce tę ustawę poprzeć – tak informowała jeszcze przed weekendem Polska Agencja Prasowa. Ustawa niby jest na etapie konsultacji (tak uważa PIK), ale jak dotąd nie widziałem na stronie ministerstwa kultury żadnego komunikatu na ten temat.

Przyznam, że zawsze niepokoją mnie wieści o projektach ustaw, które MKiDN i minister Zdrojewski już wspierają swoim autorytetem, a których zwykły obywatel nie może przeczytać. Spytałem już MKiDN, czy dysponuje jakimś dokumentem z tych konsultacji i jeśli tylko go dostanę, opublikujemy go w DI.

Zarówno MKiDN, jak i wydawcy bronią swojego pomysłu argumentem „bo inni też to mają”. Stałe ceny na nowości wydawnicze obowiązują już m.in. w Niemczech, Austrii, Grecji, Hiszpanii, Portugalii...

Argument „bo inni też to mają” jest tak naprawdę słaby. Nie ma żadnego znaczenia merytorycznego. Należałoby raczej spytać o to, czy w innych krajach to rozwiązanie faktycznie spowodowało wzrost czytelnictwa? Niemcy mają to rozwiązanie od roku 1988, Austria od 2002, Portugalia nawet od 1996, Francja od 1981. Szczerze powiedziawszy, to jest starość i nie jestem pewien, czy w 2013 roku, w erze e-booków, Polska powinna nadal coś takiego brać pod uwagę.

Nawet jeśli rozwiązania w innych krajach działają, to czy zadziałają w Polsce? Niemcy i Austriacy mają nieco więcej pieniędzy, które mogą przeznaczyć na książki. To też ma znaczenie.

Na koniec ciekawostka. PIK, broniąc swojego projektu, przywołuje różne statystyki Biblioteki Analiz, a jest to ta sama organizacja, która wierzy w legendarne 250 mln zł strat z powodu piractwa e-booków.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)